

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

kwiecień–czerwiec 2021

SPÓR O MINISTRA JÓZEFA BECKA

EUROPA TO NAJLEPSZE
MIEJSCE DO ŻYCIA

– mówi dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

O kierunkach nowej
koncepcji strategicznej NATO



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

nr 3 (86) 2021

Ukazuje się od 2001 r.

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2021

REDAKCJA

Sławomir Dębski (redaktor naczelny)
Łukasz Jasina (sekretarz redakcji)
Łukasz Adamski
Adam Eberhardt
Jacek Foks
Mateusz Gniazdowski
Katarzyna Korzeniewska
Sebastian Płóciennik
Robert Pszczel
Patrycja Sasnal
Rafał Tarnogórski
Ernest Wyciszkiewicz

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Narodowe Archiwum Cyfrowe
kolorowanie: Mirosław Szponar

ZDJĘCIA S. 12–26

Mateusz Józwiak

PROJEKT OKŁADKI

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TECHNICZNA

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TEKSTU

Katarzyna Staniewska

KOREKTA

Katarzyna Staniewska

WYDAWCA

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
ul. Warecka 1a
00-950 Warszawa
tel. 22 556 80 00
faks 22 556 80 99
e-mail: ppd@pism.pl
ISSN 1642-4069
E-ISBN 2545-1979

DRUK

OWP SIM
ul. Orzechowa 2
05-077 Warszawa

SPIS TREŚCI

- 7 Sławomir Dębski
Nord Stream 2. Wiarygodność Niemiec i USA
doznała poważnego uszczerbku
- 12 Rozmowa Sławomira Dębskiego
z dr Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz
Europa to najlepsze miejsce do życia

OPINIE

O KIERUNKACH NOWEJ KONCEPCJI STRATEGICZNEJ NATO

- 27 Adam Daniel Rotfeld
- 47 Robert Kupiecki
- 58 Marek Menkiszak
- 69 Beata Górka-Winter
- 83 Wojciech Lorenz

ESEJE I ARTYKUŁY

- 94 Europa jako mocarstwo czy francuska Europa?
Wzmożenie refleksji i propozycji strategicznych we Francji
pod rządami Emmanuela Macrona
Łukasz Jurczyszyn
- 111 Dziedzictwo Rzeczypospolitej jako instrument polskiej polityki
zagranicznej
Łukasz Adamski
- 127 Wyzwoliciele czy rebelianci? Analiza ruchów
separatystycznych w Hiszpanii
Maciej Pawłowski



- 134 Turcja–Rosja–Iran. Od euroazjatyckiego „sojuszu”
do euroazjatyckiej rywalizacji?
Karol Wasilewski, Katarzyna Włodarczyk
- 146 Koniec złudzeń. Dwa lata prezydentury Wołodomyra
Zełenskiego
Maciej Zaniewicz
- 160 Józef Beck w roku 1939 – kilka uwag na marginesie
najnowszej biografii
Wojciech Mazur
- 176 O najnowszej biografii Józefa Becka
Stanisław Żerko
- 183 Beck sportretowany,
czyli kilka słów o centryzmie w historiografii
Marcin Furdyna, Marek Rodzik

RECENZJE

- 199 Patrycja Sasnal: *Arendt, Fanon and Political Violence in Islam*
Karolina Wanda Olszowska
- 202 Arash Azizi: *The Shadow Commander: Soleimani, the U.S., and Iran’s Global Ambitions*
Monika Stachoń
- 205 Mahmood Mamdani: *Neither Settler nor Native: The Making and Unmaking of Permanent Minorities*
Jędrzej Czerep, Konrad Strubiński
- 209 Floris de Witte: *re:generation Europe: Ten Proposals for Another Europe*
Melchior Szczepanik

NORD STREAM 2. WIARYGODNOŚĆ NIEMIEC I USA DOZNAŁA POWAŻNEGO USZCZERBKU

Antony Blinken, obecny sekretarz stanu USA, w latach 80. ubiegłego wieku pisał doktorat na Columbia Law School w Nowym Jorku. W jego ramach w 1987 r. przeanalizował politykę administracji Ronalda Reagana wobec gazociągu syberyjskiego (jamalskiego), który biegnie z azjatyckiej części ZSRR do Niemiec. W swojej analizie zwrócił uwagę, że Reagan zdecydował się nie nakładać sankcji na Niemcy Zachodnie za to, że budowały ten rurociąg wspólnie z ZSRR. Amerykański prezydent uznał, że jedność Zachodu jest ważniejsza niż relacje niemiecko-radzieckie i ich konsekwencje dla bezpieczeństwa kontynentu. Zdecydował się chronić tę jedność za wszelką cenę.

Analiza sekretarza Blinkena z 1987 r. była inspiracją dla obecnej amerykańskiej polityki wobec Nord Stream 2. Tyle że Europa w 2021 r. to nie ten sam kontynent co w 1987 r. Związek Sowiecki nie miał zdolności do eksportowania korupcji i angażowania elit Zachodu w pranie brudnych pieniędzy, którymi dziś dysponuje Rosja. Breżniew, Andropow lub Czernienko nie mogli nawet marzyć, aby przy okazji budowy gazociągu jamalskiego skorumpować kanclerza Helmuta Kohla. Za to Putinowi udało się przekupić kanclerza zjednoczonych Niemiec Gerharda Schrödera i zmienić go w swojego lobbystę. To dlatego wiarygodność Niemiec jako państwa odpornego na rosyjską korupcję, sojusznika, który w swojej polityce zagranicznej kieruje się moralnością i wartościami, do których w końcu należy idea wspólnoty Zachodu, została zdemolowana. Dlaczego więc Biały Dom podjął dzisiaj decyzję analogiczną do tej z 1987 r.?

NADWERĘŻONA WIARYGODNOŚĆ

Pogłoski o poufnych rozmowach między amerykańską i niemiecką dyplomacją (a zapewne także rosyjską) docierały do nas w zasadzie od pierwszych dni sprawowania urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Joe Bidena. Dotyczyły one między innymi kwestii Nord Stream 2 i próby rozwiązania węzła gordyjskiego, który w stosunkach transatlantyckich zawiązała Angela Merkel, popierając budowę tego gazociągu. Polski minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau i jego ukraiński odpowiednik Dmytro Kuleba w artykule publikowanym w „Politico” określili go jako uderzenie w solidarność europejską, relacje transatlantyckie, ale także w całą koncepcję wspólnoty Zachodu. Mimo to strona niemiecka i rosyjska konsekwentnie dążyły do zakończenia tej inwestycji¹.

Administracja Bidena, która zaczęła urzędować w styczniu tego roku, od samego początku próbowała znaleźć wyjście pozwalające jej ograniczyć możliwość stosowania przez Rosję szantażu energetycznego wobec Ukrainy i Europy Środkowej. Jednocześnie chciała uniknąć nakładania sankcji na Niemcy, które są dla Bidena jednym z najważniejszych sojuszników w Europie i na świecie.

Co wynika z tej politycznej próby połączenia ognia z wodą? Można z tego wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze, decyzja o zaniechaniu sankcji wobec Nord Stream 2 – wsparta jednocześnie mocną retoryką podkreślającą amerykański sprzeciw wobec rosyjsko-niemieckiego gazociągu – prowadzi do konkluzji, że administracja Joe Bidena nie zamierza zatrzymać dalszej realizacji tego projektu, że słowa nie przechodzą u niej w czyny, są jedynie propagandową zasłoną dymną, której celem jest wyprowadzenie w pole krytyków decyzji, a zatem obniżenie jej kosztów politycznych.

Po drugie, zauważalna jest w amerykańskiej polityce zagranicznej próba reaktywacji polityki resetu w stosunkach USA–Rosja. Na poparcie tych słów wystarczy przytoczyć niektóre (chwilami wręcz skandaliczne) wypowiedzi amerykańskiej administracji, podkreślające

¹ Z. Rau, D. Kuleba, *Nord Stream 2 has damaged the West enough. Time to put an end to it*, „Politico”, 22 lutego 2021 r., www.politico.eu.

znaczenie Rosji dla zapewnienia pokoju na świecie i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Ta retoryka zdaje się zapominać o śmierci 12 tys. Ukraińców, którzy zginęli w wyniku błędu politycznego administracji Baracka Obamy. To administracja tego amerykańskiego prezydenta w 2014 r., gdy wojska rosyjskie zajmowały ukraiński Krym, rekomendowała władzom w Kijowie, aby ukraińscy żołnierze na Krymie nie stawiali oporu i złożyli broń. W zamian za to Waszyngton miał się zaangażować w poszukiwanie dyplomatycznych sposobów rozwiązania problemu. Prof. Zbigniew Brzeziński uważał, że Ukraińcy popełnili błąd, ulegając radom Waszyngtonu, i powinni się byli na Krymie bronić, tak jak w 1939 r. zrobiła to załoga Westerplatte². Wiemy, co wyszło z amerykańskich zapewnień.

Sygnalizacja ograniczenia amerykańskich sankcji na Nord Stream 2 jest elementem nowego resetu, zarówno z Niemcami, jak i autorytarną Rosją. Poprzedni reset z Rosją, zainicjowany przez administrację Baracka Obamy, doprowadził w Europie do katastrofy. Dziś często ci sami ludzie, niepomni tych doświadczeń, ponownie głoszą, że będą z Rosją budować „pokój” na świecie.

SOJUSZ POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Decyzja o odstąpieniu od części amerykańskich sankcji wobec Nord Stream 2 nie była przypadkowa. Już od jakiegoś czasu obserwujemy strukturalne przewartościowanie hierarchii celów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Decyzja o wprowadzeniu polityki resetu wobec Rosji podyktowana jest między innymi przesunięciem wektora w polityce międzynarodowej w kierunku Chin i próbą budowy spójnego sojuszu wobec największego państwa azjatyckiego. W takich uwarunkowaniach geostrategicznych relacje transatlantyckie, ale także Rosja, tracą na znaczeniu, nabiera go natomiast obszar Indo-Pacyfiku i samo Państwo Środka.

² *Conversation with Zbigniew Brzezinski: The Eastern Edge of a Europe Whole and Free*, YouTube, 30 kwietnia 2014 r., www.youtube.com/watch?v=YW3Yj5jLcOs.

Polityka appeasementu wobec Putina ma pomóc Stanom Zjednoczonym wyzwolić się ze zobowiązań związanych z utrzymywaniem pokoju w Europie. Amerykanie pozwolą dokończyć Putinowi budowę Nord Stream, a ten nie będzie go wykorzystywał do szantażowania Europy Wschodniej. Brzmi przekonująco? Nie bez powodu Winston Churchill skomentował amerykański proces decyzyjny: „Można być pewnym, że Amerykanie podejmą jedynie słuszną decyzję po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości”. Prowadząc jednak taką politykę, administracja Bidena bierze odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy, w tym Ukrainy, która może zapłacić najwyższą cenę za kolejne błędy Amerykanów.

W jakiej sytuacji stawia to Polskę? Prawie 18 lat temu Republika Federalna Niemiec, nasz europejski sojusznik, zdecydowała się przedkładać swoje własne interesy biznesowe z Rosją Putina nad solidarność i współpracę z sojusznikami z Europy Środkowej. To była błędna decyzja i wszystkie polskie rządy – bez względu na różnice polityczne – jasno i dobitnie to Berlinowi komunikowały. Ale skoro udało się Putinowi skorumpować niemieckie elity i zdecydowały one już zapłacić cenę infamii, ignorowanie polskich zastrzeżeń było jedyną strategią, która Niemcom pozostawała.

Nord Stream 2 został zaprojektowany jako gazociąg, który ma dostarczać surowiec dla Europy Środkowej, a nie dla Niemiec i Zachodu Europy. Celem Rosjan jest doprowadzenie do tego, by wywierając nacisk na Niemcy, móc ich rękami szantażować politycznie i gospodarczo państwa Europy Środkowej. Aby temu scenariuszowi zapobiec, Polska postawiła na dywersyfikację i uniezależnienie się od rosyjskiego gazu (czy to dostarczanego do Polski z Rosji, czy za pośrednictwem Niemiec). Dlatego po uruchomieniu gazociągu z Norwegii oraz rozbudowie gazoportu w Świnoujściu Polska ma szansę uniknąć rosyjsko-niemieckiej pułapki. Ale wiarygodność sojusznicza Niemiec i Stanów Zjednoczonych doznała poważnego uszczerbku. I to jest zła wiadomość dla wszystkich – Polski, Niemiec, Europy oraz Stanów Zjednoczonych.

Powyższy tekst został pierwotnie opublikowany
na stronie internetowej magazynu „Wszystko Co Najważniejsze”,
20 maja 2021 r., <https://wszystkoconajwazniejsze.pl>

Kolejny, trzeci w tym roku numer „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” rozpoczyna się blokiem opinii związanym z ważnymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w czerwcu 2020 r. – szczytem NATO w Brukseli oraz spotkaniem Biden–Putin w Genewie. Kwestie bezpieczeństwa w Europie, znaczenie NATO i rola Rosji zostały przeanalizowane przez najwybitniejszych znawców tematu: prof. Adama Daniela Rotfelda – b. ministra spraw zagranicznych RP, Roberta Kupieckiego – b. ambasadora RP w Waszyngtonie, Marka Menkiszaka z Ośrodka Studiów Wschodnich, Beatę Górkę-Winter z Centrum Europejskiego UW i Wojciecha Lorenza z PISM.

Blok esejów jest jak zwykle urozmaicony. Otwiera go tekst Łukasza Jurczyszyna podejmujący temat francuskiej myśli strategicznej i kierunku, w jakim zmierza myślenie o Francji na świecie za prezydentury Emmanuela Macrona. Historyk i politolog Łukasz Adamski zajmuje się z kolei podnoszonym już na naszych łamach, ale wciąż niedocenianym znaczeniem wykorzystania historii Rzeczypospolitej jako elementu i instrumentu polskiej polityki zagranicznej. Kolejne teksty stanowią swego rodzaju przegląd sytuacji międzynarodowej. Maciej Pawłowski analizuje septytyzm w Hiszpanii. Analityk PISM Karol Wasilewski wspólnie z Katarzyną Włodarczyk opowiadają o trójkącie Rosja–Turcja–Iran i przejściu od prób sojuszu do rywalizacji w tym gronie. Maciej Zaniewicz powraca do tematyki ukraińskiej i próby podsumowania prezydentury Wołodymyra Zełenskiego – tym razem po drugiej rocznicy jego zaprzysiężenia.

Blok esejów zamykają trzy teksty dotyczące wydanej niedawno biografii Józefa Becka pióra Marka Kornata i Mariusza Wołosa. Każdy z nich reaguje na biografię ostatniego szefa MSZ II RP w odmienny sposób. Ich autorami są profesorowie: Stanisław Żerko i Wojciech Mazur oraz pracownicy PISM – Marcin Furdyna i Marek Rodzik.

Całość zamyka zwyczajowy blok recenzji, w którym znajdziemy omówienie książek na temat: kryzysów, z jakimi zmagają się UE; społeczeństw dawnych kolonii w Afryce; biografii Ghasema Solejmaniego oraz przemocy w islamie – ta ostatnia pozycja może być tym bardziej interesująca dla czytelników PPD, że wyszła spod pióra kierowniczkii Biura Analiz PISM Patrycji Sasnal.



EUROPA TO NAJLEPSZE
MIEJSCE DO ŻYCIA



Z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz rozmawia Sławomir Dębski

Dziękuję za przyjęcie od Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych zaproszenia do rozmowy. Zaczniemy od Europy: czy jej stan i kondycja odpowiadają aspiracjom Europejczyków?

Myślę, że Europa wciąż jest najlepszym miejscem do życia na świecie, ale aspiracje Europejczyków sięgają dalej, co zresztą naturalne. Częściowo wynika to z przyjmowanego przez część z nich punktu odniesienia, który leży gdzieś w przeszłości. Europa była nie tak znowu dawno globalnym liderem, wytyczającym kierunek i tempo rozwoju ludzkości. Dziś takim liderem już nie jest. Przeciwnie, w wielu krajach europejskich społeczeństwa mają poczucie, że Stary Kontynent znalazł się w głębokiej defensywie pod względem technologicznym, gospodarczym, społecznym i politycznym. Ludzie domagają się zmian, równocześnie jednak Europa, jako jedna z najbogatszych części świata, jest w sposób oczywisty zainteresowana obroną status quo. Na tym tle powstają polityczne i społeczne napięcia. Co i jak zmienić, aby Europa odzyskała swój dynamizm, a jednocześnie była zdolna do obrony porządku, który przyniósł

jej dobrobyt? Z jednej strony nie ma już powrotu do dawnej pozycji centrum światowego rozwoju, z drugiej Europejczycy chcieliby, aby potencjał Europy był w większym stopniu wykorzystywany. A ten potencjał blokuje wiele czynników, doraźnych i długofalowych. Wciąż na przykład mierzymy się ze skutkami pandemii, a Europa dopiero rozpoczyna proces odbudowy gospodarczej, który nakłada się na zawirowania polityczne związane ze sporem o przyszłość Europy i kierunki jej rozwoju.

W ciągu ostatnich 30 lat jednym z głównych czynników sprzyjających rozwojowi Europy, gwarantujących jej dobrobyt, było zaangażowanie Ameryki w utrzymywanie pokoju w Europie. Stany Zjednoczone – największe, najpotężniejsze, demokratyczne państwo świata – będąc samotnym supermocarstwem, zapewniały Europie parasol bezpieczeństwa. W Stanach Zjednoczonych toczy się dziś dyskusja nad polityką wobec Europy i zakresem amerykańskiego zaangażowania w sprawy europejskie w przyszłości. Zaczyna przeważać opinia, że w kontekście rywalizacji Stanów Zjednoczonych z Chinami

relacje transatlantyckie w polityce amerykańskiej zjedną na dalszy plan. Jaka powinna być rola Europy w tym trójkącie: czy powinniśmy być bardziej sojusznikami Stanów Zjednoczonych, czy – jak proponowała ostatnio kanclerz Merkel – ogłosić „neutralność” i zachować równy dystans między Waszyngtonem i Pekinem?

Dzięki współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Europa była i ciągle jest jednym z najlepszych miejsc do życia na świecie. To fakt. Rola Stanów Zjednoczonych i ich parasola bezpieczeństwa rozpostartego nad Europą dla jej dobrobytu jest bezsporna. Nie zapominajmy jednak, że jej zjednoczenie jest wielkim sukcesem Europejczyków i ich samodzielnego wysiłku, dążenia do przewyższania podziałów, wyrównywania różnic rozwojowych. Europejczycy mają prawo być dumni z własnych osiągnięć! Dziś konieczny jest nowy wysiłek, aby Europa była w stanie konkurować w nowych globalnych uwarunkowaniach zarówno z Chinami, jak i ze Stanami Zjednoczonymi. Nie chodzi w żadnym razie o wrogą konkurencję, ale o taką, której rezultatem jest utrzymanie i poprawa poziomu życia Europejczyków. Pierwsze pytanie, na które w związku z tym musimy szukać odpowiedzi, brzmi: czy Unia w ogóle potrafi być w tym zjednoczona? Różnice interesów państw europejskich są czasami bardzo wyraźne.

Także postrzeganie Chin i Stanów Zjednoczonych jest nieraz bardzo odmienne. Patrząc z naszej, polskiej perspektywy: nam się opłaca trójkąt, który nie jest równoboczny, w którym ramię amerykańskie jest dużo krótsze, a chińskie dłuższe. Ale jednak trójkąt, w tym sensie, że opłaca się nam – i w ogóle Europie – pewna samodzielność, rozumiana także jako branie odpowiedzialności za siebie samych w coraz większym stopniu, bo nadmierna zależność od Ameryki jest szkodliwa. Zresztą nikt sobie już tego nie życzy, ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie. Musimy tej europejskiej samodzielności uczyć się w bardzo wielu wymiarach. Trójkąt równoboczny nie jest w naszym interesie, bo Stany są dostarczycielem bezpieczeństwa, zwłaszcza dla Polski i innych państw wschodniej flanki NATO.

Nasz stosunek do Ameryki jest wciąż pozytywny, natomiast nasze związki z Chinami są znacznie słabsze niż innych państw europejskich.

Oczywiście! Nie mamy tak głębokich interesów gospodarczych jak Francja, czy zwłaszcza Niemcy, aczkolwiek powiedzenie, że nie ma ich w ogóle, też jest nieprawdziwe, bo choć nie mamy praktycznie wzajemnych inwestycji i jakiegoś rozbudowanego eksportu do Chin, to w łańcuchu dostaw eksportujemy do Chin przez Niemcy. Handel niemiecko-chiński

jest w jakimś stopniu również elementem naszego rozwoju gospodarczego. Natomiast patrząc jeszcze na Stany Zjednoczone – dziś, za prezydentury Bidena, Ameryka ma bardzo jasną koncepcję, jak te relacje powinny wyglądać. USA liczą na sojusz z samodzielną Europą wobec Chin. I nam taki sojusz bardzo by odpowiadał. Ale do tego potrzebne jest spełnienie dwóch warunków: po pierwsze, Europa musi być bardziej samodzielna, po drugie, należy znaleźć nowy modus operandi relacji transatlantyckich. Bez tego nie damy rady skutecznie konkurować z Chinami, ani Ameryka, ani tym bardziej Europa. To będzie oczywiście proces wykraczający swoim trwaniem poza prezydenturę Bidena.

Jak w takim razie Pani ocenia nagłe przyspieszenie negocjacji między Unią Europejską a Chinami w sprawie umowy inwestycyjnej? Negocjowano ją siedem lat i nagle pod koniec niemieckiej prezydentury w UE, za pomocą mało transparentnych sztuczek... między innymi procedowano tę umowę w okresie świąt Bożego Narodzenia, gdy uzyskiwanie przez ambasadorów instrukcji negocjacyjnych od rządów jest w Europie zawsze utrudnione. Europa nie poczekała, aby zbudować wspólne stanowisko z nową administracją prezydenta Joe Bidena. Czy wskazuje to na rozbieżność interesów między Eu-

ropą i Ameryką w sprawie Chin? Czy to oznacza, że realna polityka wygląda inaczej niż ten wyidealizowany, pożądany kształt, do którego chcielibyśmy dążyć?

Tu została rozegrana ciekawa gra. Chińczycy oczywiście rozumieli, że przychodzi nowa amerykańska administracja i ma dla Europy ofertę prowadzenia wspólnej polityki. W związku z tym Pekin wyłożył na stół dodatkowe cukierki, żeby zachęcić unijnych partnerów do zakończenia tych negocjacji. Teraz takie jednoznaczne krytykowanie za to Niemiec – o których wiadomo, że były zainteresowane tą umową – też jest dużym uproszczeniem. Amerykanie z jednej strony konkurują z Chińczykami, z drugiej strony wcale nie



rezygnują z tego, żeby na współpracy z Chinami ekonomicznie zarobić. Jeżeli Europa chce być konkurencyjna w świecie globalnym, nie może zrezygnować z tak korzystnego rynku jak rynek chiński. Z jednej strony musi więc dbać o relacje ze Stanami Zjednoczonymi, z drugiej zaś musi dbać o własne interesy ekonomiczne. Jeżeli nie będzie dbać o własne interesy, osłabi swoją pozycję i wobec Stanów, i wobec Chin. Przy czym dziś widzimy, że wielkie Chiny mają tendencję do popełniania wielkich błędów, które w efekcie zbliżają Unię Europejską i Stany Zjednoczone i wzmacniają transatlantycki antychiński wspólny front. Bo co się stało po zakończeniu negocjacji w sprawie CAI? Otóż, po krytyce ze strony europarlamentarzystów dotyczącej łamania w Chinach

praw Ujgurów, zostały nałożone na nich sankcje. UE musiała odpowiedzieć własnymi sankcjami na Pekin. W rezultacie Parlament Europejski zawiesił prace nad ratyfikacją umowy inwestycyjnej z Chinami. To jest dokładnie ta sytuacja, w której można powiedzieć, że Chińczycy zagrali trochę za szybko, bo polityka Chin polega na tym, żeby zbudować powiązania, a potem te powiązania...

Zmonetyzować?

Zmonetyzować nie, to jest taka uzbrojona, asymetryczna, wzajemna zależność. Zbudować asymetryczną, wzajemną zależność, a potem ją wykorzystywać już nie tylko w wymiarze ekonomicznym, ale także w wymiarze politycznym, narzucając agendę polityczną. Rzecz w tym, że zaczęli



ją narzucać bardzo arogancko, nie dopiąwszy jeszcze tego wzajemnego uzależnienia w stopniu wystarczającym. To też dało do myślenia Europejczykom, czy rzeczywiście w tę wzajemną, asymetryczną zależność chcą w takim stopniu wejść, bo konsekwencje polityczne zostały wyłożone na stół brutalnie i jednoznacznie.

Wspomniała Pani, że Europa powinna w relacjach wobec Chin budować własną tożsamość także po to, żeby korzystać z handlu z Chinami. Jak powinna wyglądać w związku z tym sytuacja w Europie Środkowej? Od siedmiu, ośmiu lat rozwijana była tu przez Chiny, ale także państwa regionu, współpraca w ramach formatu 16+1, rozszerzonego obecnie do 17+1. Obecnie jest to format krytykowany, pojawiają się głosy, że należy go zastąpić formatem 27+1. Czy Europa Środkowa nie powinna rozwijać również jakiejś własnej platformy komunikacji z Chinami, czy raczej orientować się na wspólnotową politykę europejską?

Ja bym tego nie postrzegała jako „tak czy tak”. Warto zawsze rozwijać swoją platformę komunikacji z, było nie było, drugim imperium globalnym, ale teraz niezwykle istotne jest, jak się tę platformę spozycjonuje. Czy pozwoli się na to, aby był to instrument dzielenia Europy, czy jej wzmacniania? Tak więc platformę 17+1 budować warto, ale

trzeba ją tak pozycjonować wobec Chin, by był to jeden z europejskich kanałów komunikacji z Chinami, tak samo dobry jak te utrzymywane przez Niemcy, Francję i inne państwa europejskie. Na to są różne sposoby – można zawsze zaprosić unijnego obserwatora na takie spotkanie z Chińczykami, można zawsze przed i po zrobić widowiskowe konsultacje z Brukselą czy z głównymi krajami europejskimi, dając jednoznacznie do zrozumienia, że tak czy owak, rozmawiając z częścią Unii, rozmawiają z całą Unią. Tak że nie jest to wybór „czy”, tylko wybór „jak”.

Tu oczywiście dla Chin wygodnym instrumentem i okolicznością jest to, że w inicjatywie 17+1 znajdują się także państwa niebędące członkami Unii, co z jednej strony utrudnia konsultacje, o których tutaj była mowa, ale Chińczykom ułatwia dywersyfikowanie agendy.

To się zdarzyło nieprzypadkowo, bo tak jak powiedziałam, Chińczycy są zainteresowani takim uplasowaniem tej platformy i ze strony niektórych jej uczestników w Unii Europejskiej – w tym w moim przekonaniu także ze strony polskiej – była pokusa, żeby rozegrać to właśnie w pewnej kontrze do innych krajów unijnych. To jest granie w ręce Chińczyków. Nie mówię, że mamy mieć dokładnie tę samą agendę wobec Chin co Niemcy, Francja czy Włochy – warto mieć sprecyzowane własne cele wobec

Pekinu, ale rozgrywać to wewnątrz Unii Europejskiej, a nie wobec Chin. A z Chińczykami trzeba już siadać do rozmowy bez żadnych podziałów europejskich, bo to się zawsze obróci przeciwko Unii i przeciwko nam.

Ale generalnie nie rezygnować z 17+1, tylko raczej dążyć do tego, żeby to był dodatkowy instrument polityki europejskiej?

Przeformatowywać pod kątem jednolitej polityki europejskiej wobec Chin, ale oczywiście nie rezygnować, uspokoić tych partnerów europejskich, którzy się boją, że to jest jakaś forma wewnętrznej konkurencji. To też ich obliuguje, żeby sami nie uprawiali podobnych gier wobec Chin.

A przynajmniej powinno ich obligować.

Oczywiście, ale jak się taką sprawę postawi jasno, to wtedy można tę rzecz rozgrywać.

Czy Rosja, którą zajmowała się Pani bardzo długo, kibicuje Chinom w tych nowych konstelacjach międzynarodowych i chińskiej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi? Po której stronie jest Rosja?

Właściwie to powinno być pytanie: „Po której stronie jest Rosja, a po której być powinna?” Oczywiście to „powinna” to jest zawsze takie pouczenie, że my wiemy lepiej od was, ale to jednak nie do końca jest o tym. Mam poczucie, że Rosja jest w jakiejś schizofrenii. Nie jest przecież tak, że

Rosjanie nie mają głębokiej analityki i świadomości, czym są Chiny, jakie rozgrywają gry, że to jest naprawdę imperium ze wszystkimi imperialnymi odruchami, jak na tradycyjne imperium przystało, że to nie jest imperium cywilizowane jak Stany Zjednoczone, które jednak wiele swoich imperialnych instynktów hamowało i ciągle hamuje. Bycie słabszym partnerem każdego imperium, zwłaszcza tego z rozwiniętymi imperialnymi instynktami, to jest bardzo niekomfortowe miejsce do siedzenia. Rosjanie to bardzo dobrze rozumieją, odczuwają to także w relacjach ekonomicznych, które już są z bardzo asymetryczną korzyścią. Niemniej mają jakąś taką fiksację antyzachodnią, która, jak myślę, wynika z głęboko zakorzenionej idei, że buduje się tożsamość społeczeństwa rosyjskiego w kontrze do Stanów i Zachodu. Ponieważ Rosja w ogóle przeżywa dziś bardzo poważny kryzys tożsamości, to zrezygnowanie z głównego opo-nenta, czyli z głównego czynnika tożsamościowego, mogłoby być – choć nie chcę tak bardzo wchodzić w ich buty – samobójcze dla tego reżimu.

Czyli Rosjanie potrzebują rywala w Stanach Zjednoczonych?

Rosjanie potrzebują – w tym kształcie reżimu – dobrze zakorzenionego w świadomości społecznej wroga i na pewno na tej pozycji Stany się sprawdzały i dalej sprawdzają, a Chiny by się nie sprawdziły. W rosyjskich

sektorach bezpieczeństwa jest też realne, atawistyczne myślenie o Stanach Zjednoczonych jako o groźnym rywalu – o ile my z Polski postrzegamy jako coś absolutnie absurdalnego to, że Stany miałyby tu zagrażać Rosji w jakiś ekspansywny sposób, o tyle trzeba zrozumieć, że naprawdę ciągle są wpływowi ludzie, którzy absolutnie w to wierzą i są przekonani, że tak jest. Z tych dwóch powodów, kierując się polityką zarówno resentymentu społecznego, jak i własnego, a moim zdaniem atawistycznego, oglądu spraw bezpieczeństwa, Rosja się ustawia antyamerykańsko, a w tym układzie na świecie byłaby rzeczywiście samobójcą, gdyby ustawiła się i antyamerykańsko, i antychińsko. W związku z tym prze bardzo mocno na sojusz z Chinami.

Sojusz czy współpracę?

Tak, sojusz to jest mocne słowo, zwłaszcza gdy mamy tak mocne wyobrażenie o sojuszu jak Sojusz Północnoatlantycki, ale jest tam coraz więcej elementu współpracy i politycznej, i w wymiarze bezpieczeństwa, natomiast oczywiście nie jest to Sojusz Północnoatlantycki.

Czy uważa Pani, że to jest jakaś ideologiczna bliskość?

Jest w tym element bliskości ideologicznej, ale na poziomie reżimowym – tu mamy reżim autorytarny, i tam mamy reżim autorytarny. One się ogromnie różnią, wrzucanie wszystkich reżimów autorytarnych do jednego worka jest wielkim błędem i to są kompletnie różne reżimy. Można by się o tym dużo rozwodzić, niemniej



wszystkie mają to do siebie, że tłumią opozycję i pluralizm wyrażania woli społecznej oraz krytykę władzy. To mają wszystkie autorytaryzmy. Oczywiście w tym sensie jest pełne wsparcie – Chińczycy nie będą uczyć Rosji demokracji i vice versa. To zbliża oba kraje, ale nie zbliża społeczeństw, bo te społeczeństwa mają kompletnie inną mentalność. Ciekawe, jak bardzo to wychodzi w badaniach opinii publicznej w Rosji. Rosjanie – po tym myśleniu, że „jesteśmy odrębnym kontynentem” – to jeżeli już gdzieś czują się „bardziej”, to zdecydowanie w Europie, nie z Chinami – z Chinami nie czują się w ogóle.

Chciałem zapytać o Polskę. Czy Polaków paraliżuje w myśleniu politycznym o Rosji jakiś kompleks? Strach? Czy jesteśmy zaprogramowani na niechęć do Rosji?

To są dwie różne rzeczy. Nie paraliżuje nas dzisiaj strach, my jesteśmy programowani na niechęć do Rosji. Mam poczucie, że Polacy nie boją się już Rosji. To jest pewna figura retoryczna używana w polityce do takiego, jak to kiedyś nazywałam, wzajemnego okładania się pałką rosyjską i zarzucania sobie, kto jest prorosyjski, a kto nie jest. Ale właśnie na takie rzeczy można sobie pozwolić, choć uważam, że to jest bardzo szkodliwe, bo nikt tu się tej Rosji nie boi – ani władza, ani społeczeństwo, ani w ogóle nikt i nikt nie traktuje jej poważnie, a naprawdę niesłusznie. Co do zaprogramowania: rzeczywiście historia w nas dosyć mocno zaszczerpiła takie ostrożne myślenie, zwłaszcza o reżimach rosyjskich, i dzisiaj nie ma powodu, żeby ta szczepionka przestała działać, patrząc na to, co

